

# Wracają uczelnie flagowe – czy to się może udać?

*Uczelnie muszą zdecydować, czy będą specjalizować się w prowadzeniu elitarnych badań na wysokim poziomie, czy w kształceniu zawodowym.*

(Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, profesor Barbara Kudrycka,  
4 października 2012 w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie)

Nowe hasło – wybierajcie: badania czy kształcenie – odbieram jako przyznanie się do niepowodzenia dotychczasowych działań. Niepowodzenia, przed którym Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” ostrzegająca od lat. Nietrafione zmiany ustawowe, a przy tym marnotrawstwo pieniędzy. Od 1,5 do 1,8 miliarda złotych, które mogły trafić do uczelni publicznych z budżetu państwa, trafiło w latach 2008–2012 do uczelni prywatnych na stypendia. Naturalnie, wiem że w sensie formalnym Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie ma wyjścia – musi dawać pieniądze na stypendia dla studentów „dziennych” – Trybunał Konstytucyjny uznał, że tak być musi. Ale w ciągu 5 lat można było wprowadzić regulacje zmniejszające skalę marnotrawstwa – chociażby żądając posiadania przez uczelnie akredytacji Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Wiemy na pewno, że co najmniej 0,5 miliarda złotych ze środków europejskich dostały uczelnie prywatne, a istnieją pewne poszlaki, że może to być nawet kilka razy więcej. A przecież – jeśli wierzyć madryckiemu *Webometrics* – siedem spośród nich należy do 100 najgorszych na świecie, a i pozostałe są słabsze od jednego dobrego wydziału na renomowanym polskim uniwersytecie. Nawet połowa tej dobrze udokumentowanej, zmarnowanej (moim zdaniem), kwoty 2–2,3 mld złotych wystarczałaby z nadmiarem np. do całkowitego wyposażenia i uruchomienia Narodowego Centrum Promieniowania Synchrotronowego w Krakowie. Byłoby to pierwsze w Polsce średniej wielkości – w standardach międzynarodowych – laboratorium naukowe. Nie będę jednak ciągnąć dalej tej kwestii.

Ale pozostaje pytanie – czy to się może udać? Jakie narzędzia mogłyby wymusić na uczelniach publicznych wybór odpowiedniej ścieżki? Projekt najnowszego rozporządzenia dotyczącego podziału dotacji dydaktycznej mógłby – przy wszystkich swoich niewątpliwych wadach – stworzyć pole do gry. Uczelnie „elitarnie” mogłyby kompensować mniejszą liczbę studentów większą dotacją za „lepszą dostępność kadry dydaktycznej”. Mogłyby, gdyby nie to, że tak zwana stała przeniesienia zawierać ma się między 0,5 a 0,7, a decyzja o jej wartości należeć ma do ministra. (Proszę wybaczyć żargon. Sens stałej przeniesienia A jest następujący: jeśli w roku x dotacja wynosi S, to w roku x+1 wyniesie ona nie mniej niż A\*S). Innymi słowy, arbitralna decyzja ministra w większym stopniu zadecyduje o finansowaniu uczelni niż idealne trafienie w „dostępność kadry dydaktycznej”, które może zapewnić maksymalnie bodaj 15% dotacji, a przypadku uczelni medycznych tylko 5%. Myślę, że jest to fakt symboliczny – wbrew deklaracji Pani Minister Kudryckiej – to nie uczelnie, ale wola ministra ma zdecydować o tym, jaką ścieżkę wybiorą uczelnie. Pozostaje otwarte pytanie, czy uczelnie o profilu na ogół zawodowym miałyby prawo do posiadania paru wydziałów elitarnych? (Projekt wspomnianego rozporządzenia wyklucza taką możliwość.) O tzw. KNOW-ach nie warto w tym kontekście nawet wspominać, ze względu na nikłe finansowanie przewidziane na ten program.

Jaki będzie stosunek związków zawodowych, w tym Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, do tego projektu? Gdyby pensje na uczelniach zawodowych miały być znacznie niższe niż na elitarnych (badawczych) i gdyby realizacja programu wymusiła zwolnienia pracowników, to oczywiście będzie opór. O klęsce programu zdecyduje jednak nie tylko sprzeciw związków zawodowych, ale jego niedopasowanie do polskiego dziedzictwa kulturowego, w tym do tradycji znacznej autonomizacji regionów.

Spróbujmy bowiem wymienić przyszłe uczelnie elitarnie. Jasne, że UJ i AGH w Krakowie, UW i PW w Warszawie, UAM i PP w Poznaniu, UW i PW we Wrocławiu. Ale czy UMK w Toruniu ma zostać szkołą zawodową? Czy Śląsk pogodzi się z degradacją swojego uniwersytetu, politechniki czy uczelni medycznych? A co z KUL i UMCS w Lublinie? Pomorze Gdańskie? Podlasie? Czy Szczecin ma na zawsze pozostać peryferyjnym miastem bez dobrego uniwersytetu? Tę listę można ciągnąć długo.

Myślę, że jest inna droga do elitarności nie wzbudzająca większego oporu zainteresowanych środowisk społecznych i korzystna społecznie. Po pierwsze, trzeba skończyć ze swoistym wyścigiem szczurów – niekończącą się rywalizacją uczelni o studentów, aby zwiększyć ich liczbę i w ten sposób poprawić finansowanie. Może na kilkuletni okres przejściowy wspomniany projekt dotyczący podziału dotacji dydaktycznej powinien zawierać stałą przeniesienia bliską 1? (Jak to zresztą było całkiem niedawno temu.) Po drugie, trzeba jednak odciążyć akademickich pracowników uczelni od obowiązków administracyjnych. Niżej podpisany jest członkiem trzech rad i jednej komisji oraz pełni dwie funkcje kierownicze. Członkostwo w kolejnej powstającej właśnie radzie – do spraw jakości nauczania – będę zawdzięczał niedawnej reformie szkolnictwa wyższego. Wszystko to są funkcje pełnione społecznie (poza kierowaniem zakładem naukowym) w ramach mojego macierzystego Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ. Przy tym wszystkim nie mam poczucia, abym był wyjątkiem na moim wydziale. Po trzecie, trzeba zlikwidować wieloletowość – co oczywiście wymaga dodatkowych pieniędzy, ale nie aż tak dużo, jak się niektórym wydaje. W wyniku tych działań zostanie wyzwolona energia ludzi, którą można i trzeba zagospodarować, zwiększając nakłady publiczne (budżetowe) na badania naukowe. Gdyby środki dysponowane przez Narodowe Centrum Nauki i Narodowe Centrum Badań i Rozwoju uległy co najmniej podwojeniu, przy zachowaniu dotacji statutowej na bezpiecznym poziomie, to podział na uczelnie elitarnie, mniej elitarnie lub czysto zawodowe, dokonałby się – lub stał się bardziej wyrazisty niż obecnie – w ciągu paru dziesięcioleci w sposób samoistny.

EDWARD MALEC

Przewodniczący KSN NSZZ „Solidarność”